

30 grudnia. Święto świętej Rodziny. Komentarz do Ewangelii o. Jacka Salija OP

(1 Sm 1, 20-22. 24-28) Anna poczęła i po upływie dni urodziła syna, i nazwała go imieniem Samuel, ponieważ mówiła: „Uprosiłam go u Pana”. Elkana udał się z całą rodziną, by złożyć Panu roczną ofiarę i wypełnić swój ślub. Anna zaś nie poszła, lecz oświadczyła swemu mężowi: „Gdy chłopiec będzie odstawiony od piersi, zaprowadzę go, żeby się pokazał przed obliczem Pana i aby tam pozostał na zawsze”. Gdy go odstawiała, wzięła go z sobą w drogę, zabierając również trzyletniego cielca, jedną ewę mąki i bukłak wina. Przyprowadziła go do domu Pana, do Szilo. Chłopiec był jeszcze mały. Zabili cielca i poprowadzili chłopca przed Helego. Powiedziała ona wówczas: „Pozwól, panie mój! Na twoje życie! To ja jestem ową kobietą, która stała tu przed tobą i modliła się do Pana. o tego chłopca się modliłam, i spełnił Pan prośbę, którą do Niego zanosłam. oto ja oddaję go Panu. Po wszystkie dni, jak długo będzie żył, zostaje oddany Panu”. I oddali tam pokłon Panu.

(1 Sm 1, 20-22. 24-28)

Anna poczęła i po upływie dni urodziła syna, i nazwała go imieniem Samuel, ponieważ mówiła: „Uprosiłam go u Pana”. Elkana udał się z całą rodziną, by złożyć Panu roczną ofiarę i wypełnić swój ślub. Anna zaś nie poszła, lecz oświadczyła swemu mężowi: „Gdy chłopiec będzie odstawiony od piersi, zaprowadzę go, żeby się pokazał przed obliczem Pana i aby tam pozostał na zawsze”. Gdy go odstawiała, wzięła go z sobą w drogę, zabierając również trzyletniego cielca, jedną ewę mąki i bukłak

wina. Przyprowadziła go do domu Pana, do Szilo. Chłopiec był jeszcze mały. Zabili cielca i poprowadzili chłopca przed Helego. Powiedziała ona wówczas: „Pozwól, panie mój! Na twoje życie! To ja jestem ową kobietą, która stała tu przed tobą i modliła się do Pana. o tego chłopca się modliłam, i spełnił Pan prośbę, którą do Niego zanosiałam. oto ja oddaję go Panu. Po wszystkie dni, jak długo będzie żył, zostaje oddany Panu”. I oddali tam pokłon Panu.

(Ps 84 (83), 2-3. 5-6. 9-10)

REFREN: Szczęśliwi, którzy mieszkają w Twym domu

Jak miłe są Twoje przybytki,

Panie zastępów!

Dusza moja stęskniona pragnie przedsionków Pańskich,

serce moje i ciało radośnie wołają do Boga żywego.

Szczęśliwi, którzy mieszkają w domu Twoim, Panie,

nieustannie wielbiąc Ciebie.

Szczęśliwi, których moc jest w Tobie,

którzy zachowują ufność w swym sercu.

Panie zastępów, usłysz modlitwę moją,

nakłoń ucha, Boże Jakuba.

Spójrz, Boże, Tarczo nasza,

wejrzyj na twarz Twojego pomazańca.

(1 J 3, 1-2. 21-24)

Najmilsi: Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi, i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest. Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża, to mamy ufność w Bogu, a o co prosić będziemy, otrzymamy od Niego, ponieważ zachowujemy Jego przykazania i czynimy to, co się Jemu podoba. Przykazanie zaś Jego jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jego Syna, Jezusa Chrystusa, i miłowali się wzajemnie tak, jak nam nakazał. Kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; a to, że trwa on w nas, poznajemy po duchu, którego nam dał.

(Dz 16, 14b)

Otwórz, Panie, nasze serca, abyśmy uważnie słuchali słów Syna Twojego.

(Łk 2, 41-52)

Rodzice Jezusa chodzili co roku do Jeruzalem na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został młody Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice. Przypuszczając, że jest wśród pątników, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. Gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: „Synu, czemu nam to uczyniłeś? Oto ojciec Twój i ja z bólem

serca szukaliśmy Ciebie”. Lecz on im odpowiedział: „Czemu Mnie szukaliście? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?” Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział. Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany. A Matka Jego chowała wiernie wszystkie te sprawy w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi.

Komentarz:

Kiedyś zwróciła się do mnie pewna kobieta z takim problemem: „Nie wiem, czy ksiądz mnie zrozumie, bo ksiądz nie ma dzieci. Ja jestem matką i wiem, co bym przeżywała, gdyby moje dziecko się zgubiło. Na całe trzy dni. Chyba bym postradała zmysły. Jak Pan Jezus mógł wystawić swoją matkę i swego opiekuna na takie przeżycia? Przecież mógł ich uprzedzić o tym, że chce zostać w Jerozolimie”.

Otóż zauważmy, że Pan Jezus nie był zwykłym dzieckiem, a Maryja i Józef dobrze o tym wiedzieli. Przecież nie mogli zapomnieć o różnych nadzwyczajnych okolicznościach Jego przyjścia na świat.

Niezwykłe głęboko rozumiał ból Maryi i Józefa podczas tych trzech dni poszukiwania Jezusa Orygenes, wielki teolog z III wieku. Otóż ból Maryi i Józefa porównuje on do bólu, jaki przeżywa chrześcijanin, kiedy postępowanie Boga wobec niego wydaje mu się niezrozumiałe albo nawet okrutne. Albo kiedy jakaś prawda wiary zaczyna go odpychać, albo jakieś zdanie z Pisma Świętego wydaje mu się nie do przyjęcia.

Chrześcijanin cierpi wówczas, bo nie umie odnaleźć Bożej mądrości i miłości, na pewno obecnej w tym, co go spotyka, i na pewno obecnej zarówno w Piśmie Świętym, jak i w nauce Kościoła. Ale zarazem autentyczny chrześcijanin nie ma wątpliwości, że w tym, co sprawia mu ból i niezrozumienie, na pewno mądrość i miłość Boża są obecne. Ten ból jest wręcz błogosławiony, bo zmusza do poszukiwań i do pogłębienia się w wierze.

Maryja i Józef wiedzieli, że Go odnajdą. Przecież to Dziecko jest Synem Bożym i nie mogło zaginąć przypadkowo. Zarazem co się nacierpieli podczas Jego poszukiwania, to się nacierpieli.

Przyjdzie czasem na człowieka albo na jakąś rodzinę doświadczenie zupełnie ponad siły. Rozglądamy się wtedy z niepokojem za Chrystusem, bo sami przecież nie sprostamy tej sytuacji – a On jakby gdzieś zaginął, jakby nas zostawił samym sobie. Nie ma wówczas nic ważniejszego niż to, żeby nie uwierzyć tym swoim odczuciom. Chrystus na pewno nie zaginął, to może myśmy się zagubili Chrystusowi. Chrystus jest w świątyni, tzn. w samym środku mojej duszy, w miejscu przeznaczonym na mieszkanie dla Boga. I czeka na mnie i wzywa mnie do siebie. Chrystus – zapewne z tym niepokojem, do jakiego tylko miłość jest zdolna – woła do mnie: „Człowiecze, czyż ty nawet w utrapieniach się nie opamiętasz? Zrozum wreszcie, że cały twój ratunek leży w tym, żebyś Mi zawierzył samego siebie!”